Nr. 7. Kraków, sobota 26 marca 1910. Rocznik II

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37. (Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Na Wielkanoc.

Gdy Zmartwychwstania huczy dzwon
Radosny i zwycięski,
Podnosi serce jego ton,
Myśl zapomina klęski —
I rwie się dusza, rwie się wzwyż
W świat lepszych dni tęsknoty,
Bo w niej nadzieję budzi Krzyż,
Ten Krzyż tam, z nad Golgoty...

Tak, — lepszych dni nadejdzie czas,
Lecz pragnąc ich zarania,
Naprzód musimy w głębi nas
Budzić serc zmartwychwstania.
A gdy miłości tryśnie zdrój,
Miłości Boga, ludzi,
Nagrodę weźmiem za nasz znój,
Jasna się jutrznia zbudzi...

Więc dalej wszyscy ze wszech stron
Obudźmy dusze w sobie,
Aby, gdy znowu zabrzmi dzwon
W zmartwychpowstania dobie,
Gdy będzie wokręg, wzdłuż i wszerz
Radować się świat cały,
Aby i serca ludu rzesz
Do życia zmartwychpowstały!...

A. L. Szymański.

„Zmartwychwstał jako sam mówił“.

Rozgłośnem echem rozdźwięczają dzwony naszych katedr, kościołów i najskromniejszych kapliczek. Radosną ogłaszają światu wieść, że Ten, który umarł i był pogrzebion — własną mocą zmartwychwstał jak to Sam przepowiedział.

Rok rocznie obchodzimy pamiątkę tej wielkiej chwili, rok w rok śpiewamy: Alleluja! Wesołe ale zarazem i smutne myśli snują się nam w dniu Zmartwychwstania. Wesołe, bo mamy przekonanie, że jak Chrystus pokonał śmierć, tak i my ją pokonamy i po śnie grobowym powstaniemy do życia lepszego, do życia wiecznego. Ale nie brak i smutnych myśli. Ojczyzna nasza z górą sto lat już w grobie, a dotychczas nie ma nadziei jej zbudzenia. Przeciwnie, wszystko się składa na to, by naszą Matkę w głębszy jeszcze wepchnąć grób, jeszcze więcej odwlec Jej zmartwychwstanie. Zdradliwi zaborcy pogrążają coraz więcej w grób naszą Polskę, a nie mniej Jej właśnie dzieci coraz więcej kamieni na Jej grób wkładają. I to właśnie rzecz najsmutniejsza. Stajemy się matkobójcami. Ślepi jesteśmy i głusi na to, co się wokoło nas dzieje. A dzieją się rzeczy straszne. Podczas gdyśmy spali nieprzyjaciel przyszedł i nasiał kąkolu. Upadamy coraz głębiej. Siedzimy dziś w niewoli niemieckiej, czeskiej, żydowskiej. Tam na Śląsku dławi nas Czech i Niemiec, tu w Galicyi zaprzedaliśmy się żydom, lecz w Królestwie pożera nas Moskal. A my dalej śpimy.

Ale nie tylko w życiu naszem narodowem nie widać zbliżającego się zmartwychwstania. Nie inaczej jest w naszem życiu społecznem. Zamiast zgodnie walczyć o swój byt — my dzielimy się na partye, pożeramy się wzajemnie. Przepaść pomiędzy stanami zwiększa się coraz więcej. O wspólnem działaniu niema mowy.

Nie lepiej jest i w życiu robotnika. Tam dopiero chwila zmartwychwstania daleko.

Niezgoda, swary, kłótnie, procesy, pijaństwo, upadek moralności, obojętność religijna, brak solidarności, niedołęstwo, brak energii — oto nieszczęście stan nasz trapiące. Nie nam się cieszyć ze Zmartwychwstałym Chrystusem.

Ale czyż niema dla nas ratunku? Tak! Ratunek leży w nas samych. Pan Jezus, który własną mocą zmartwychwstał, zostawił nam najlepszy przykład, jak mamy się podnosić. My sami musimy zmartwychwstać. My sami musimy wyzbyć się wad naszych, my sami musimy się ratować.

Niech każdy z nas pracuje nad własnem odrodzeniem, niech jednostka łączy się z jednostką, a stworzą siłę, stworzą armię, która zdolna będzie... zwyciężać.

Ramię do ramienia, zerwijmy łańcuchy gniotącej nas niewoli duszy i ciała. Ocknijmy się do pracy, łączmy się, organizujmy się, bo to będzie nasze

zmartwychwstanie.

Ubezpieczenie robotników na starość we Francyi.

Troska o zabezpieczenie starości robotnikom, nie od dziś zajmowała władze francuskie.

Starano się obmyśleć najlepszy sposób zaprowadzenia tych emerytur, pragnąc jednocześnie uniknąć przymusu pod tym względem, jaki naprzykład istnieje w Niemczech. Francuzom, tak dbającym o wolność, zdawało się rzeczą niewłaściwą przymusowo zobowiązywać ludzi do ubezpieczania się na starość, ale po wielu doświadczeniach przekonano się i we Francyi, że ubezpieczenia bez przymusu, to półśrodek, aby nie powiedzieć ćwierćśrodek. Za czasów Napoleona III., w r. 1868 powołano do życia „Caisse nationale des retraites pour la vieillesse“ (czytaj: „Kes nasyonal de retret pur la wiejjes“, co znaczy: „Kasa narodowa emerytur na starość“). I cóż z tego wynikło? Ułatwiając bardzo zabezpieczenie emerytury na starość, niemniej kasa ta dzisiaj tylko jest centralną instytucyą, zarządzającą emeryturami różnych niższych urzędników lub pracowników kompanii kolejowych i bardzo małe oddaje usługi szerokim kołom robotniczym. Obecnie chciano cały ciężar emerytury robotniczej przerzucić na skarb, ale przekonano się, że skarb państwa takiego ciężaru nie zniesie.

Najnowszy projekt wymaga rocznej dopłaty skarbu mniej więcej w ilości 100 milionów franków, o które państwo będzie musiało się postarać zapewne w formie jakiegoś nowego podatku.

Projekt francuski opiera się na wzorach niemieckich: Ubezpieczenie jest przymusowe, ciężar ubezpieczenia rozdziela się na przedsiębiorcę, robotnika i skarb państwa, fundusze kapitalizują się, ubezpieczenie odnosi się do renty na starość i renty na wypadek niezdolności do pracy.

Niektóre szczegóły ustawy różnią się od niemieckiej. I tak np. poza kołami robotniczemi, skrępowanemi przymusem, do której to kategoryi należą pracownicy, mężczyźni i kobiety w przemyśle, handlu i rolnictwie, dalej służba domowa i t. p., mogą dobrowolnie do ubezpieczenia przystępować drobni przedsiębiorcy, włościanie i dzierżawcy. (Górnicy i marynarze oddawna przymusowo są ubezpieczeni). Nowe prawo obejmuje ludność, liczącą 17 milionów głów.

Składki ustanowione są bez względu na wysokość płacy. Pracownicy i robotnicy opłacają je po połowie. Mężczyzna płaci 9 fr., kobieta 6 fr. rocznie; małoletni obojga płci po 4 fr. 50 c. (Frank = 96 halerzy). Pracodawca ściąga składki i nalepia odpowiedniej wartości marki na t. zw. karty ubezpieczeniowe. Pracodawcy nie wolno przenosić zobowiązania swego na kogo innego.

Wypłata emerytury rozpoczyna się z 65 r. życia lub z chwilą niezdolności do pracy i odpowiada płaconym składkom. Jeżeli renta wynosi więcej niżeli 180 fr. rocznie, to ubezpieczony może rozporządzać sumą ponad 180 fr. czy to celem ubezpieczenia życiowego, zabezpieczenia sobie mieszkania lub kolonii. Skarb państwa dopłaca na osobę 60 fr., ale tylko wtedy, gdy ubezpieczony opłacał składkę przez 30 lat, inaczej opłata się obniża.

Jeżeli ubezpieczony umiera przed dojściem do czasu pobierania emerytury, wdowa bezdzietna otrzymuje przez 3 miesiące po 50 fr. miesięcznie, wdowa z jednem dzieckiem tylko przez 4 mies., z dwojgiem dzieci — przez 5 miesięcy, gdy dzieci jest więcej — przez 6 miesięcy.

W razie niezdolności do pracy ubezpieczony otrzymuje rentę natychmiast, ale nie może ona przenosić 360 fr. rocznie.

Ze względu na istniejące wielkie kasy ubezpieczeniowe, wolno robotnikom, zobowiązanym do ubezpieczenia, ubezpieczyć się w jednej ze specyalnie wskazanych kas.

Senat francuski już ukończył pierwsze czytanie streszczonej powyżej ustawy o zabezpieczeniu robotnikom emerytury na starość. W senacie jeszcze nastąpi drugie czytanie, a następnie projekt, z powodu drobnych zmian, jakie senat powprowadzał, wróci do izby poselskiej.

Niemniej przypuszczać można, że cała ta sprawa załatwioną zostanie bardzo rychło i niebawem Francya stanie w liczbie krajów, w których robotnicy będą mieli zapewnioną starość. Wprawdzie, jak widać z liczb przytoczonych, emerytury te będą bardzo kromne, ale praktyka ze stosunków niemieckich wykazała, iż bądź co bądź taka skromna emerytura już zabezpiecza od nędzy i stania się ciężarem młodszej rodzinie.

Robotnik francuski spokojniej teraz może patrzeć w przyszłość!

Strajk czeladzi masarskiej w Krakowie.

W ostatnim miesiącu ciężkie chwile przechodził nasz Związek zawodowy. Zaledwie bowiem ukończył się dwutygodniowy strajk względnie lokaut w Jasienicy na Śląsku — wybuchł w Krakowie strajk czeladzi masarskiej zorganizowanej w naszym Związku. O ile strajk pierwszy, jako dalej się odgrywający mniej zainteresował szersze koła, o tyle strajk drugi, jakkolwiek co do liczby objętych nim ludzi dziesięćkroć mniejszy, poruszył całą opinię nie tylko w samym Krakowie, ale też w całym kraju.

Poniżej podajemy powody, wybuch, przebieg oraz chwilowe zakończenie strajku. Mówimy chwilowe, bo walki nie można uważać za zakończoną, bo brutalna przemoc według naszego przekonania nie może odnieść trwałego zwycięstwa.

Co było powodem strajku?

Od r. 1906, w którym czeladź masarska w Krakowie zorganizowana w Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników przeprowadziła ruch cennikowy, wiele zmieniło się na gorsze. Majstrowie nie wszyscy dotrzymywali zobowiązań, jakie wówczas dali, tak, że przez całe trzy lata trzeba było ciągle upominać się u majstrów, by ugody dotrzymywali. Już z tego zachowania się majstrów widać było, że z chęcią chcieliby przywrócić stosunki z przed ugody z r. 1906 i z chęcią chcieliby widzieć upadek zawodowej organizacyi czeladzi masarskiej.

Czeladź ta z dniem każdym coraz lepiej rozumiała, że trzeba się trzymać solidarnie, by owoców zwycięstwa z r. 1906 nie utracić. Toteż organizowała się silnie i z kilku tylko wyjątkami stanęła pod sztandarem naszego Związku.

W postulatach z r. 1906 mieścił się jeden, wówczas nieuwzględniony przez pracodawców, postulat 12-godzinnego dnia pracy. Wówczas to pracodawcy zgodzili się na 13-godzinny dzień pracy, a w sobotę, ze względu na niedzielną wyprzedaż, na 16-godzinny dzień pracy. Ponieważ dzień pracy przed ugodą z r. 1906 wogóle trwał tak długo, jak się majstrom podobało, przeto czeladź uzyskawszy wówczas jakie takie unormowanie dnia roboczego, oraz znaczne ustępstwa co do podwyżki płac, ustąpiła od postulatu 12-godzinnego dnia pracy, zostawiając sobie przeprowadzenie tego postulatu na później. Dzień roboczy wynoszący 12 godzin jest ustawowy i zdawało się, że wobec tego wprowadzenie go nie napotka na trudności. Ponadto z chwilą, gdy w Krakowie został wprowadzony we wszystkich sklepach rzeźniczo-masarskich spoczynek niedzielny, 16-godzinna praca w soboty straciła racyę bytu i należało się również spodziewać, że zniesienie 3 godzin „fajrantowych“ w soboty zostanie przez majstrów bez oporu przyznane. Tymczasem stało się inaczej. Chrześcijańscy polscy majstrowie okazali się chrześcijaństwa pozbawionymi, kapitalistami, w dodatku kapitalistami pozbawionymi zdrowego rozsądku i prostego zmysłu kupieckiego.

Postawienie żądań.

Czeladź masarska w Krakowie postanowiła zatem upomnieć się o swoje słuszne prawa i w dniu 1 marca b. r. przedłożyła tak cechowi jak i poszczególnym majstrom następujące żądania:

1. Wprowadzenie 12-godzinnego dnia pracy, zamiast 13-godzinnego.
2. Zniesienie 3 godzin pracy w soboty na „fajrant“.
3. Zupełne zniesienie pracy w Boże Ciało.
4. Ograniczenie liczby terminatorów w myśl przepisów ustawy.

W terminie 10-dniowym cech majstrów odpowiedział, że postulaty czeladzi weźmie „w najbliższej przyszłości“ pod rozwagę. Ponieważ przez „najbliższą przyszłość“ mogła czeladź rozumieć jedynie czas poświąteczny, a więc czas dla niej niedogodny, przeto w wystosowanem do cechu piśmie prosiła o konkretną odpowiedź do niedzieli 13 bm. do godz. 12 w południe. Na to majstrowie oświadczyli, że pertraktacye z czeladzią rozpoczną dopiero we czwartek 17 b. m. To przewlekanie sprawy przez majstrów uważała czeladź masarska za dowód, iż majstrowie chcą jej żądania utracić.

To też na zebraniu swojem w dniu 13 b. m. po długiej dyskusyi uchwaliła jednogłośnie rozpocząć strajk. Z tą chwilą też

wybuch strajku

był zadecydowany. Wszystka czeladź wstrzymała się od pracy i od poniedziałku 14 b. m. strajk czeladzi był ogólny. W pierwszym dniu stanęli nawet z czeladzią i starsi terminatorowie.

Na to tylko czekali widać majstrowie, by przeciw czeladzi rozpocząć bezwzględną, nieuczciwą i wprost nieludzką walkę.

Magistrat i policya urzędują.

W pierwszym dniu walki policya z nakazu Magistratu na żądanie majstrów zabrała wszystkich strajkujących chłopców i groźbami nakłoniła ich do powrotu do warstatów. Równocześnie wskutek żądań tychże majstrów tak Komitet strajkowy czeladzi masarskiej jak nie mniej poszczególnych strajkujących czeladników otoczyła swą czułą opieką. Z każdego rogu ulicy wyglądała twarz policyanta lub szpicla policyjnego. Krok każdego z czeladzi był jak najuważniej śledzony, a nawet ich rozmowy były przedmiotem szpiegostwa.

Tymczasem czeladź nie dała się sprowokować. Codziennie w „Domu robotniczym“ przy ul. św. Tomasza odbywały się po dwa zgromadzenia strajkującej czeladzi. Tak przeszły 3 dni strajku. Majstrowie upornie milczeli, chociaż każdy dzień strajku przynosił im olbrzymie wprost straty. Czeladź zaś trzymała się solidarnie i z wyjątkiem 3 czy 4 łamistrajków, których przy żadnym strajku nie braknie — nie poszła do pracy. Jednakże rozgoryczenie przeciw majstrom coraz więcej się potęgowało. Czeladź nie mogła nie rozumieć tego, że nieugięte stanowisko majstrów — to przecież prowokacya, to chęć złamania strajku, by nie dać nawet tych małych ustępstw, o jakie czeladź prosiła. Przez trzy pierwsze dni strajku na placu boju panowała straszna, złowroga cisza.

ADOLF DYGASIŃSKI.

Na niebie i na ziemi.

(Ciąg dalszy).

— Kłapieć un, ta wiem, tylo cyni tak lo tego, zeby mu chłopi stawiali pukwaterki... Straśny paliwoda! Pomnicie jako godoł o Jancykryście, co mo ze zielaznym piecem jachać po ziemi i rzucać weń chłopów, nikiej zimnioki?... Takiemu jo ta nie wirzę!

— Kiej kcesz nie wiaruj, ino gemby nie rozpuscoj!... Belekogo ci nie zrobiom organistom! Prostal taki cuz ta wie, kunie sprzongać do woza? A un ci gro na organie prześlicnie Panu Jezusowi i tamoj zandzie, kaj chłopu nie bywać... Za samiuśki wielgi ułtarz łazi, dotyka sie obrazu i przerozmańtych świentości! — gromił Onufra Matusiak.

— Ua tak!... Tylo, leśli on taki mendrala, to bez cóz ten Michałek lokajki gdowy biegoł do niego dwa roki z tablicom, a tero owcorz pedają, co nie wie, jak zawrócić na ugorze jagnienta?

— No, a bez cóz ty myślis, Onufer?... Lokajkaby chciała ucnego chłopoka, a bez głowe jej nie przesło kupić śpikowi ksionzke. Cy to organista krzyw? Cy un z prosty tablicy coniebądź chłopoka wyucy?

— Kiej wy, Matusioku, zawdy syćko przesckocie! Racyo nikiedy nie zostaje za wmo — rzekł Onufer.

— Uniby byli okrutny organista!... — zawołał Kuba — nikiej naszy! I mnie sie tez wierci po łbie. co te światełka przynolezom do Boga w Trójcy Świenty jedynego, ino cheba nie som żodne zwirzenta, jacy — janieli lubo dusycki sprawiedliwie zmarłe.

— Janieli mogom być unei dusycki równo, a jak organista z kolendziorza opeda, to som tez widno i zwirzenta: je tamtoj byk, je pono panna, rak, ryba i rozmanite jense cudoki — ciągnął, wykładając Matusiak.

— Ryba to jesce prendzy, bo dyć połysko na niej łuscka, a kiej nad wodom pluśnie, świci se galanto, kieby gwiozdka — odparł Onufer. A cy zaś słychane rzecy, zeby nieprzymierzający rak połyskoł?... Cemuze nie pedocie, co tamok je oficyr, lebo jakowy jednorał we złocistych guzikach i ze ślufami, tobym ta wirzył?... Abo li tez wisom takie mentale?...

Dowodność Onufra wywarła chwilowo mocne wrażenie; nikt nie oponował, przez co zachęcony, tak dalej mówił:

— Takusieńko — pedają — co i na miesioncu zajoncek słupka stoi... Kajze sie komu zajonc taki we łbie pomieści?... Cheba musiała i kapusta lubo okunicyna rosnąć tamtela, coby sobie on zajoncek pojadał. Aliz tygo syćkiego nico nie widać; kajze je kapusta cy okunicyna na miesioncu?

— E, to ta ruźnie chodzi o tym miesioncu! — zawołał Kuba. Je i taka gadka, ize tamosicki stoja chłop z widłami i gnój nakłada, tylo co gnoju ani fury, ze śkapami nikaj nie dożry... Karbownik mi znou pedali, kiejeśwa z Markocic drzewo wieźli i we zaśpie śniegu po nocy ugreźli, co tamoj nie je ani gnój nakładajoncy, ino twarzycka Przenoświentsy Panienki...

— Ino, ino! Widno baby powymyślały one baje, abo i chłopy, kiej się ochlały. Na co sie zda taka historyja nieprzymierzajoncy, jakom Ciechońka na bez tydzień na odwiecerzu rozpedziała, co po miesioncu na nowiu ciarowniey bydlenciu cyrwia zadajom? Jo ta tymu tez nie wirze! — rzekł Onufer ze stanowczością.

— Nie wirzys nikomu, Onufer!... Tać Ciechońka twoja stryjna!... — zawołał Matusiak ze spokojnem oburzeniem. Takiego to tylo wzionć kantary i porzomnie wyłoić bez plecy. Cys ty, ćłeku, myślis, co kuzden ino cygani lebo sie omela? Mos ty we łbie rozum lubo pyrzoki, cy siano?... Na urzeki bydle zawdy zamira, bo cóz ucyni, kiej mu w październiach co niebądź pod złób zakopiom, albo li tez ocyma je kto oziora?

— No wim... — odparł Onufer widocznie teraz z kolei rzeczy pokonany umysłowo, gdyż się podrapał w głowę. Po chwili jednak mówił stanowczo:

— Krowa rycy, rycy i nareście zdycha, kiej jom jakowe bolenie chyciło, nikiej chłop abo baba... Po próźnicy urok odcyniać wenglami, lebo wymie pocirać osełkom cyll okadzać świenconym zielem i wionkami, co je świencom na Boze Ciało... Nie bąde wirzył

We czwartek tymczasem zaszedł bolesny fakt, który ciszę przerwał. Wypadkiem tym, to

śmierć śp. Brzeziny.

Śp. Brzezina, Czech sprowadzony z Pragi przez pracownię majstra Bialika, w pierwszym dniu strajku szedł solidarnie z resztą robotników, we wtorek jednak tj. już w drugim dniu strajku stał się łamistrajkiem. Strasznie też zemściło się na nim to, że zdradził swoich kolegów, że złamał solidarność robotniczą.

Ponieważ dzięki namowom i obietnicom ze strony niektórych majstrów zachodziła obawa, że czeladnicy słabsi duchem, niedawno do organizacyi należący, a więc mniej wyrobieni, pójdą do pracy — przeto strajkująca czeladź we czwartek rano, odbyła dyżur, by tych kolegów, którzyby mogli się zachwiać i złamać solidarność, powstrzymać od dopuszczenia się zdrady i zasłużenia na hańbiącą nazwę łamistrajków.

Dyżurujący czeladnicy spotkali przy bramie Floryańskiej Brzezinę, który szedł do pracy do pracowni majstra Bialika. Przystąpili do niego i prosili, by nie łamał solidarności, lecz zaprzestał pracę. Gdy jeden z czeladników, Kubicki, ujął Brzezinę za rękę, by go z sobą poprowadzić, Brzezina wyjął rewolwer i uderzył nim Kubickiego w ramię. Wtedy Kubicki nie chcąc dać Brzezinie czasu do wystrzału, uderzył go kamieniem w głowę. Brzezina zachwiał się ale podniósł się i poszedł do pracowni Bialika, gdzie opowiadał o wypadku. Jednakże uderzenie było zbyt silne i Brzezina wkrótce popadł w omdlenie, z którego już się nie podniósł. Śmierć nastąpiła o godz. 7 rano, a więc w jakie 1½ godziny po wypadku.

Przypadkowe zabójstwo Brzeziny było hasłem do niesłychanych wprost represyi skierowanych przeciw strajkującej czeladzi. Współwłaściciel fabryki p. Bialika Kwieciński w towarzystwie policyi jeździł dorożką ulicami miasta, każąc aresztować spotykanych czeladników, przyczem przykładał im lufę rewolweru do piersi.

Aresztowania następowały jedne po drugich. Majstrowie wskazywali rozmaitych czeladników, każąc ich aresztować, a chcąc apsorbować swe postępowanie, kłamali wprost opowiadając, jakoby czeladź chciała wprost zburzyć ich pracownie. O co chodziło majstrom? Celem aresztowań była chęć złamania strajku. W przeciągu dwóch dni policya zaaresztowała czternastu strajkujących czeladników.

Część z nich wypuszczono aż w sobotę, nie znalazłszy w nich żadnej winy, część znowu skutych kajdanami jakby jakich zbrodniarzy oddano do sądu karnego, który ich jednak wypuścił wolno. Pokazuje się z tego, jaki był cel aresztowań. Policya z aresztowanymi obchodziła się brutalnie. Groziła im, straszyła ich i używała rozmaitych sztuczek, by ich tylko jak najdłużej trzymać w śledztwie, by w ten sposób reszcie strajkujących ducha odebrać, by strajk złamać.

Majstrowie próbują organizować łamistrajków.

Mimo licznych aresztowań strajk trwał dalej. Majstrowie wpadli jeszcze na jeden, ich tylko godny pomysł. Zaczęli organizować łamistrajków. Rezultat jednakże był marny. Czeladź masarska w większości swojej ma bowiem na tyle ambicyi, że nie będzie zdradzała własnych interesów.

Przerwanie strajku.

Jednakże aresztowania a więcej jeszcze wypadek śmierci Brzeziny podziałały na strajk niekorzystnie. Na zebraniu strajkujących toczyła się długa dyskusya nad tem, co dalej zrobić należy.

Kierownik naszego Związku p. Holeksa oraz większość czeladzi była za dalszem kontynuowaniem strajku tem więcej, że następnego dnia miały się rozpocząć pertraktacye z majstrami, którzy strajku dłużej przetrzymać nie byli w stanie. Ponieważ jednak do większości tej należeli wszyscy aresztowani (14 ludzi), przeto przy głosowaniu nad tem, czy strajkować dalej, czy ze względu na śmierć Brzeziny strajk na razie przerwać, przeszła uchwała następująca:

„Strajkująca czeladź masarska w Krakowie na zebraniu w dniu 18 marca b. r. uchwala co następuje: Wobec przypadkowego zabójstwa, dokonanego na jednym z czeladników masarskich, czeladź oświadcza, że wcale się z tym wypadkiem nie solidaryzuje, przeciwnie nad nim ubolewa, w dowód czego przerywa strajk i wraca solidarnie do pracy, zastrzegając sobie akcyę dotyczącą przeprowadzenia postawionych postulatów na przyszłość“.

Uchwalono również drugą rezolucyę, jako odpowiedź na psioczenie różnych rzeźników krakowskich. Rezolucya ta brzmi: „Strajkująca czeladź masarska wracając do pracy wyraża P. Z. Z. Ch. R. oraz jego kierownictwu zupełne uznanie za jego stanowisko podczas strajku“.

W sobotę zatem czeladź wróciła do pracy.

Po strajku.

Otwarcie mówiąc strajk skończył się przykrą porażką. Nie można tego nazwać klęską, bo duch czeladzi na ogół jest dobry i niema tego rezultatu, jaki klęska za sobą pociąga, tj. przygnębienie i rezygnacyę. Przeciwnie jeśli kiedy to teraz czeladź przejrzała, jeśli kiedy, to teraz przekonała się, jakiej życzliwości może się spodziewać od swoich pracodawców, jeśli kiedy to teraz zrozumiała, że tylko bezwzględna solidarność jest w stanie zapewnić robotnikowi zwycięstwo. Nie potępiajmy tych, którzy przerażeni wprost niesłychaną presyą i szykanami tak władz, jak i majstrów zaczęli wątpić w zwycięstwo. Z drugiej strony część tym, którzy choć padli ofiarą strajku nie dali się złamać, lecz nadal chcą trzymać sztandar organizacyi, gotowi każdej chwili pod jego znakiem toczyć nowy bój o swoje prawa. A takich jest większość. Czeladź masarska w Krakowie uległa narazie naciskowi, ale nie dała mu się złamać. Ostatni strajk w Krakowie pogłębił przepaść między czeladzią a majstrami, jest najlepszym dowodem, że dzięki dzisiejszym stosunkom społecznym w stosunku do pracodawcy zawsze trzeba stać z bronią u nogi.

* * *

Wrogie i niemożliwe wprost stanowisko wobec czeladzi masarskiej zajęła większość prasy codziennej w Krakowie. Pomijamy już „Naprzód“, który przecież na to wychodzi, by pluć i z błotem mieszać każdą akcyę podjętą przez nasz Związek robotniczy. Wiemy również, że socyaliści wściekają się ze złości, że mimo usiłowań dotychczas nie mogli czeladzi masarskiej wciągnąć do swego obozu. Nie pomogły nawet odezwy jak niepomogą i zgromadzenia, na które zaraz po strajku czeladź masarską zapraszali. Czeladź ta dobrze rozumie, że Związek nasz z całych sił broni jej interesów, a podczas zakończonego strajku przekonała się naocznie, jak nikczemny jest zarzut, jakoby nasza organizacya zdradzała interesy robotnika. Dlatego też z opinią „Naprzodu“ liczyć się nie możemy. Ale w zgodnym chórze za „Naprzodem“ poszła „Nowa Reforma“ i brukowe „Nowiny“. Wiemy, że bratnie duchy zawsze się znajdą, ale jak ostatnie występy tych pism pogodzić z liberalizmem, o którym tak ciągle głoszą, tego nie rozumiemy. Że staruszek „Czas“ w sytuacyi strajkowej nie mógł się zoryentować, nie dziwmy się. Przecież redaktorowie jego

---

takowy głupości!... Nie ciary ta chłopa zwalom lubo bydle, tylo cienzka robota, a choroba tez...

— Co je za zmiarkowanie w takim belejasnym gadaniu? — odezwał się znowu Matusiak. Znasz ty, cłeku, co na świecie znajść sie moze?... Grześnika ciarownik może przeminić nie tylo w kociura, ale z przypuscenia Bozego som takie wielgaśne ryby, co ci jak nic chłopa łyknie...

— O takichem wielgorybach słyszał cosik... — rzekł z pewną zarozumiałością Onufer. Matusi opedziała okumonka, ize w kałdunie u takiego wielgoryba świanty którysik przesiadywał, nikiej w chałupie na komornem, i co mu nie strasznie markotno było, ze takowa ryba okrutnie ogunem merdała...

— Dyć i jo o tym słychoł, ino sie waguje, którendy un mógł z brzucha wyłazić — zagaił Kuba, podczas gdy inni parobcy kiwali głową na znak zdumienia. Do towarzystwa w roli słuchacza przystąpił nawet mały Kacperek, zapomniawszy, iż nie posiada łyżki.

— Wiela tez łokci miała taka psia wiara? Nie wiecie tego Matusiaku? — odezwała się stojąca na boku dziewka Maryna.

— Hano, mogła musi mieć ze stajanko, leśli Pan Bóg przykazał i syćcy Świenci Pańscy... — odpowiedział Matusiak, chyląc ku ziemi głowę z pobożnością.

Wtem pojawiła się Jagata, niosąc przed sobą ogromną miskę z wrzącą kaszą, szła pospiesznie, a stąpała tak jakoś dokumentnie, że aż ziemia zdała się jęczeć pod jej stopami. Przed Jagatą wyskakiwało kilku psów, których węch silnie drażniła szperką woniejąca kasza. Psy widocznie doznawały jednocześnie uczuć zachwytu i niecierpliwości. A trzeba wiedzieć, że psy w Koprowie były nadzwyczajnie zuchwałe, odznaczały się buntowniczem usposobieniem. Napadały i kaleczyły ludzi. Istniały nawet miejscowe podania o wypadkach zbrodni, popełnionych nocną porą przez owe zwierzęta. Kiedy się taki Hulaj rozłożył na środku kuchni, nikt go nie zdołał wyprosić za drzwi, a inne psy brały toż stąd zły przykład oraz pochop do zuchwalstwa. Jagata w takich razach wysyłała do dziedzica Rejnę ze skargą na psy. Dopiero, kiedy sam pan, uzbrojony w harapik, wchodził do kuchni, wtedy całe psiarstwo zmykało na wszystkie strony. Poważny wyraz twarzy i pana ręka, dzierżąca batóg, razem skojarzone, usposabiają wszelkie zwierzę do posłuszeństwa.

Miska stanęła na pniaku i czeladź, tym razem od psów szczęśliwsza, rozpoczęła ostrożne wchlipywanie kaszy wrzącej jak ukrop. Nie zawieszono w zupełności rozmowy, ale prowadzono ją w dalszym ciągu z przestankami.

— Nimo ci taka wielgoryba połknąć cłeka, kiej mnijsze zwirzenta tez to uczyniom... — mówił flegmatycznie Kuba. Dyć na bezrok wilcy do krzty zezlarli owczorza z Wygnanowa...

— E kto ta wie, jeśli wilcy!... — rzekł Bartek, który przy tych słowach nieostrożnie wsunął w usta łyżkę z niewystudzoną jeszcze kaszą, co go naraziło na różne bolesne manipulacye wewnątrz ust. Kiedy już połknął gorący pokarm, z drugą łyżką obchodził się baczniej i tak znów prawił: „Tyn owcorz nie przymierzajoncy puno sie ze złym ciarał!... Niebosćka moja baba styrała sie bez niego psiom pare... Kołtunisko jej rosło a rosło... Tak ci jom połamało w kolanach i ziebrach, co nijak felcier wyprostować ni móg...“

— Kuzdy sie styro, kiej mu taki zado!...— mruczał pod nosem Matusiak... Ta ino świentości siła tykać trzeba, co ludzie rajom na likarstwo...

— Po coby wilka sukać, abo ciarta, dyć ci zatraceni dworscy psi puno kiejsik pośtyliona oprawili na gościńcu... — wtrącił Kuba, powracając do rozmowy o pożeraniu ludzi przez zwierzęta.

— A najgorsa siarcysta ten łaciasty Hulaj!... — rzekł Onufer, z pogardą spoglądając na psa wielkości dwumiesięcznego cielęcia, który stał w oddaleniu kilku kroków z oczyma uważnie wlepionemi w miskę. — Nie pudzies ty stąd, posoko jedna!.. Zawyta!—krzyknął Onufer i przytem tak celnie rzucił swoją łyżką, iż psa w sam nos ugodził. Hulaj odskoczył, warcząc i mściwie błyskając strasznemi ślepiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zupełnie w innych warunkach życiowych są wychowani, ani postępu czasu zrozumieć nie są wstanie.

Jednem słowem gazety codzienne krakowskie zajęły wrogie stanowisko wobec całej naszej organizacyi i jej kierowników. To jednak dowodzi najlepiej, że jesteśmy organizacyą niezależną, broniącą jedynie interesów robotniczych i pracy naszej, liczyć musimy zawsze tylko na własne siły.

O ochronie zdrowia i życia robotników przy budowach.

(Ciąg dalszy).

5. Drabiny i schody.

§ 15. Drabiny i schody przed ich używaniem należy dobrze zbadać, czy dają gwarancyę bezpieczeństwa. Jeśli okażą się braki należy je usunąć. Zastąpienie szczebli w drabinach przez poprzecznie gwoździami przybite listwy jest niedopuszczalne.

Jeżeli przy budowach ponad jedno piętro wysokości połączenie pomiędzy jednem a drugiem piątrem uskutecznione ma być za pomocą drabin, należy wtedy drabiny stawiać zawsze po dwie, a mianowicie jedna służyć ma do wychodzenia w górę, a druga do schodzenia na dół. Długość tych drabin musi o 1·5 m. przewyższać wysokość rusztowania piątrowego.

Nie wolno drabin ustawiać tak jednę ponad drugą, by spadające przedmioty mogły spaść w miejscu, gdzie jest dolne wejście na drabinę.

Drabiny muszą się mocno opierać o ziemię, a obok tego hakami być przytwierdzone do rusztowania. O ile się stawia drabiny na rusztowaniu, musi belka, na której się wspierają. mieć conajmniej 5 cm. grubości.

Jeśli używa się drabin stawianych pod podstawę rusztowania głównego, a bezpośrednio do tego prowadzących — należy postarać się o dostatecznie szeroki i bezpieczny przystęp względnie wejście.

Drabiny podwójne (malarskie, schodkowe i stopniowe) należy w odpowiedni przyrząd zabezpieczyć przed przypadkowem rozsunięciem się.

6. Pomosty.

§ 16. Pomosty o ile możności mają być tak szerokie, by mogły wyminąć się dwie idące po nich osoby.

Pochyłość pomostów ma wykazywać stosunek o ile możności 1:3 albo mniej; nie może żadną miarą stosunek ten wynosić 1:2.

Wejście na pomost musi mieć listwy poprzeczne, a w razie wilgoci posypane być ma piaskiem, popiołem i t. p.

Do każdego pomostu na zewnątrz i na przyległe okna lub drzwi muszą być przytwierdzone poręcze; takie same poręcze muszą być umieszczone z wewnątrz, jeśli pomost od muru oddalony jest o więcej niż 4 dm.

7. Liny i łańcuchy.

§ 17. Przy robotach budowlanych można oprócz łańcuchów używać skręcanych lin z konopi, bawełny lub drutu.

Czy łańcuchy i liny odpowiadają bezwzględnie swojemu celowi i czy są dość wytrzymałe, należy od czasu do czasu zbadać fachowo. Uszkodzony łańcuch lub linę należy natychmiast naprawić, a jeśli by to nie dawało zupełnej gwarancyi, zmienić. Łańcuchy i liny nie mogące dać pewności co do wytrzymałości należy absolutnie wykluczyć z użycia.

Do wyciągania materyałów w naczyniach nie wolno używać lin z pojedynczym tylko hakiem.

8. Bloki i dźwignie.

a) W ogólności.

§ 18. Bloków, służących do wyciągania materyałów, nie wolno używać do wyciągania i spuszczania ludzi. Tylko przy budowaniu studni lub wysokich kominów można posłużyć się wyciąganiem osób także blokami, jeśli te są dostatecznie wytrzymałe.

§ 19. Przy wszystkich blokach, służących do wyciągania materyału musi otwór służący do ładowania i wyładowania odpowiednio być zabezpieczony, by zapobiedz spadnięciu osób lub materyału. Przy każdym takim otworze ma być w widocznem miejscu umieszczone ostrzeżenie i zakaz używania bloku (windy) przez osoby.

§ 20. Mechanizmy wprawiające w ruch blok, kafary i t. p. należy ogrodzić, jeśli już przez swoje położenie nie przedstawiają żadnego bezpieczeństwa. Podobnie należy zakryć wszystkie koła zębate znajdujące się w miejscu komunikacyi, albo wystawione na mimowolne zetknięcie.

Jeśli używa się bloków (wind) elektrycznych, należy przewody doprowadzające prąd, jak również aparaty zabezpieczyć w odpowiedni sposób przeciw dotykaniu osób niepowołanych.

Bloki, dźwignie i t. p. przyrządy należy tak urządzić, by materyały spadające nie uszkodziły ludzi na dole pracujących; na samym dole należy umieścić odpowiednio wytrzymały daszek ochronny.

§ 21. Jeśli ciężar wolno buja w powietrzu, należy ruch osób ograniczyć tylko do absolutnie koniecznych rozmiarów.

Przyrządy do wyciągania malty.

§ 22. Zwykły taki przyrząd (kółko na kołowrotku z dwoma naczyniami na linie zawieszonemi) albo musi znajdować się w takiej wysokości ponad głowami pracujących, by go ręką nie można dosięgnąć, albo też musi być tak zakryty, by osoby nie mogły go dotykać. Przed otworem służącym do wyciągania, należy belki, stanowiące brzegi otworu opatrzyć listwami przybitemi gwoźdźmi, a na wysokości piersi przybić klamrę lub antabę, za którą mógłby się wolną ręką przytrzymać ten, który linę ciągnie.

c) Kołowroty (szale) i windy.

§ 23. Kołowroty i windy należy zaopatrzyć w klamry do bremzowania, bremzę linową lub w tego rodzaju bezpieczne hamulce. Jeśli ciężar jakiś ma spadać własnym ciężarem (sam przez się) to przy podwójnych spadach ma być umieszczona klamra do zapadania, która wstrzymuje mimowolny szybki rozpęd.

Szale na których znajdują się robotnicy muszą mieć poręcze lub galerye, chroniące przed spadaniem ludzi i materyału.

Na każdym kołowrocie (szali) ma być wyraźnie oznaczona liczba, wskazująca jego wytrzymałość ciężaru w kilogramach.

9. Urządzenia transportowe.

a) Przesuwanie.

§ 24. Przy przesuwaniu wozów kolejowych po szynach znajdujących się w obrębie budowli zapomocą ludzi, albo zwierząt pociągowych należy przesuwaczom dać polana służące do hamowania, hamulce, klin do podkładania i t. p. Jeśli po tym samym torze przesuwają ludzie równocześnie jeszcze inne wozy, to należy mieć do rozporządzenia robotnika, któryby szedł przed wagonem i baczył na to, aby odnośna przestrzeń toru była wolna i bezpieczna.

Przy przesuwaniu wagonów zapomocą zwierząt pociągowych posługiwać się należy łańcuchami lub linami najmniej $2^1/_2$ m. długiemi. Jeśli przesuwanie wozów odbywa się na torze mającym spadek (pochyłość), należy oprócz kierującego przesuwaniem dodać jeszcze jednego robotnika, któryby w razie potrzeby przy pomocy odpowiednich sposobów mógł wagony zahamować.

Jeśli przesuwanie wagonów dokonuje się siłą motorową, należy poczynić takie same zarządzenia, jakie obowiązują w ruchu kolejowym.

§ 25. Przy kolejach, służących do przewożenia towaru budowlanego, a wykazujących spadek, należy postarać się o bezpieczne bremzowanie przez dostarczenie dostatecznej liczby przyrządów do bremzowania służących.

§ 26. Zwrotnice i rusztowania służące do przesuwania przez odpowiednie przyrządy powinny tak być urządzone, by w swojem miejscu można je nakierować.

b) Transport wielkich ciężarów.

§ 27. Transport jak niemniej ładowanie i wyładowywanie wielkich ciężarów ma odbywać się pod dozorem fachowców. Sposoby transportu i ładowania oraz sporządzanie wózków, dźwigni, torów i t. d. należy tak urządzić, ażeby ani bezpieczeństwo komunikacyi, ani robotników lub osób obcych nie było zakłócone.

Szyny do zesuwania używane przy ładowaniu i wyładowywaniu, albo drągi mają być zabezpieczone od usunięcia albo obrócenia się, w zimie zaś ma być lód z nich odgrzany a powierzchnia posypana piaskiem, popiołem lub t. p. Wózki zapomocą odpowiednich przyrządów należy zabezpieczyć od przeważenia.

§ 18. Wózki przechylane mają być opatrzone wytrzymałymi, wykluczającymi wszelkie niebezpieczeństwo przyrządami do zatrzymywania.

§ 29. Przy transporcie walców, rur, cylindrów, beczek i t. p. należy poczynić środki ostrożności, zabezpieczające przed stoczeniem się ciężaru.

10. Przygotowania wewnątrz budowy.

§ 30. Aby zabezpieczyć przed upadkiem robotników wewnątrz budowli, należy albo tragarzo bezpośrednio po ich położeniu całkiem zakryć, albo też otwory prowadzące do niezakrytych tragarzy odgrodzić bezpośrednio nad brzegiem otworu; podobnie odgrodzić należy otwory prowadzące bezpośrednio do podwórzy, szacht i niewykończonej klatki schodowej.

Świeżo osadzone schody należy zaopatrzyć w prowizoryczne poręcze, dopóki nie da się poręczy stałych.

Połączenia (ganki, schody) prowadzące popod przestrzeń niezakrytą, należy kryć daszkiem dla uniknięcia wypadku wskutek spadających przedmiotów.

11. Roboty na dachach i podobne im niebezpieczne prace.

§ 31. Przy niebezpiecznych pracach na dachach, mianowicie przy kryciu dachu i zgartywaniu z niego śniegu, przy zaprawianiu gromochronów, przy niebezpiecznych robotach blacharskich i szklarskich, należy robotników zaopatrzyć w pas bezpieczeństwa i linę.

Przy kryciu dachów szkłem, należy pod nimi ustawić dobrze deskami nakryte rusztowanie a odpadki szkła w tej chwili uprzątać.

12. Burzenie (demolowanie).

§ 32. Przy burzeniu zasadniczo wzbronione jest burzenie całych kawałów muru.

Jedynie tylko wolno stojące mury, mury szczytowe, kominy i t. d. można — o ile są odgraniczone — naraz burzyć albo rozsadzać naturalnie pod fachowem kierownictwem.

Również i odłamanie sklepień może być wykonywane pod ciągłem kierownictwem fachowem. Przestrzeń pod sklepieniem, które ma być łamane, należy odgrodzić, a jeśli wymaga tego konstrukcya sklepienia, dać odpowiednią podkładkę.

Budynki, które przez zburzenie dotykających murów tracą swoją podporę, należy odpowiednio zabezpieczyć.

Ażeby uniknąć wzbijania się obłoków pyłu, należy mur i rumowisko co pewien czas skrapiać, a jeśli rumowisko spuszcza się na dół, używać do tego drewnianych węży (żłóbków), które na dole mają się kończyć otwartym workiem. (Dok. nast.).

Szczególna fabryka.

Istnieje fabryka, którą bez przesady nazwać można rajem robotniczym. W fabryce tej nie było nigdy ani strejku, ani wykluczenia. Robotnicy cieszą się takim dobrobytem, o jakim gdzieindziej marzyć nie mogą. Jest to fabryka Leona Harmela we Francyi w po-

liżu miasta Reims, wyrabiająca tkaniny wełniane i zatrudniająca około 900 ludzi.

Właściciele fabryki stworzyli tam radę robotniczą, złożoną z 11-tu delegatów, po jednym od każdego oddziału. Na czele rady, jako 12-sty, stoi jeden z właścicieli. Rada ta zajmuje się wszystkimi interesami fabryki. Wskutek tego, robotnicy doskonale są obeznani ze sprawami fabryki i wiedzą, czego mogą żądać od właściciela. Robotnice dla swych spraw posiadają oddzielną radę, ze swych dedelegatek złożoną. Dbając o powodzenie fabryki, robotnicy ani chcieli nawet myśleć o 8-godzinnym dniu pracy i z własnej woli pracują 10 godz. dziennie. Rada ustanawia płacę zarobkową, rada wyznacza majstrów i ich pomocników, wreszcie zajmuje się zdrowotnością. udzielaniem pomocy ofiarom wypadku itp.

Fabryką wprowadziła u siebie własny sposób zabezpieczenia losu rodzinom chorych, niedołężnych lub zmarłych robotników, zanim jeszcze prawodawstwo o tej sprawie wogóle pomyślało. Dla starych robotników niema ograniczenia wieku: pracują póki mogą. Dzieci robotników po dojściu lat 13-tu, obowiązkowo są przyjmowane do fabryki, dzięki czemu utworzyły się tam stosunki prawie rodzinne. Robotnicy kupują wszystkie potrzebne towary hurtem i dlatego korzystają z bardzo wysokiego opustu. Robotnik, który z rodziną nie zarabia wystarczającej sumy na przeżycie, otrzymuje zapomogę z osobnej kasy. Zapomogi te przyznaje rada.

Rada postanawia o karach, przyjmuje i uwalnia robotnika, a właściciel zatwierdza tylko jej uchwały. W fabryce istnieje straż ogniowa ochotnicza, stowarzyszenie strzeleckie. kółko muzyczne, związek gimnastyczny, czytelnia, biblioteka i nawet kółko teatralne. Istnieje także kółko wojskowe, które się zajmuje rodzinami robotników, powołanych do wojska i nimi samymi. Właściciele zbudowali dla robotników mieszkania w oddzielnych domkach, złożone z 3 do 5 pokojów. Przy każdym domku jest kawał gruntu, uprawiany przez swych robotników. Dzieci robotników wychowują się i kształcą w szkołach fabrycznych. Dla drobnych dzieci istnieją „ogródki dziecięce“. Właściciele fabryki dbają troskliwie o dobrobyt robotników, wykazując przez to tylko dobre zrozumienie własnego interesu, gdyż strejki naraziłyby ich na znacznie większe koszta.

Przykład fabryki Harmela znalazł już naśladowców. W roku 1895 p. Leon Harmel urządził cały syndykat robonn czy, oparty na tych samych podstawach. Syndykat rozwinął się szybko i podniósł dobrobyt całej okolicy.

Dział kobiecy.

MARZENIA.

Czy są dziś jeszcze kobiety, oddający się marzeniom?

Zdawałoby się, że już ich być nie powinno, że po dziś dzień, kiedy kobiety pracują zawodowo, nie mają czasu oddawać się marzeniom. Zdawałoby się, że marzenia były tylko dawniej „w modzie“, kiedy to większa część kobiet poza zajęciami domowemi i robótkami ręcznemi miała tak wiele wolnego czasu, że, nie wiedząc, co z nim zrobić, z nudów oddawała się marzeniom, a skutkiem tego wyrobiła w sobie przekonanie, że Pan Bóg na to jedynie stworzył kobiety, aby marzyły.

Dziś już, chwała Bogu, poznały kobiety, że i one mają inne, ważniejsze zadania i obowiązki i zabrały się do pracy, mimo to są jeszcze między niemi takie, które oddają się temu nałogowi.

Niejedna panienka, mając chwilkę wolną, a czasem nawet i podczas pracy, przy której tylko ręce zajęte, puszcza wodze swym myślom, które jak rozhukane konie pędzą na oślep w krainę fantazyi. Przedmiotem tych marzeń jest zwykle „on“, mający się zjawić niebawem i poprowadzić wybraną do ołtarza.

Początkiem tych rojeń bywa najczęściej książka romansowa, pożyczona w sekrecie od koleżanki, opisująca wzruszające dzieje miłosne, wyznania, prośby, zaklęcia, przeszkody różne, w końcu ślub i »wzięcie do raju«, lub też zdradę, łzy i dozgonne cierpienie. Pod wpływem tej książki marzy panienka o przyszłem szczęściu, budują zamki na lodzie; widzi się wyróżnioną, kochaną, szczęśliwą. Skutek jest ten, że w każdym spotkanym mężczyźnie upatruje owego wybranego, każdej chwili gotowa mu oddać serce. On zaś, widząc tę skłonność panienki, korzysta z tego i zawraca jej głowę, poczem zwykle zostawia. Panienka zaczyna marzyć o innym i czeka na jego zjawienie. A gdy nie zjawia się, czuje się nieszczęśliwą, pokrzywdzoną, nerwy, osłabione niezdrowemi marzeniami, rozdrażniają się, powiększając niezadowolenie i rozgoryczenie.

Biskup francuski, Landriot, autor książki p. t. „Niewiasta mężna“, nazywa marzenie „ciężką chorobą“, a ostrzegając przed nią kobiety, woła: »Jeżeli chcecie być zdrowe na duszy i ciele, unikajcie jak najstaranniej marzeń, bujania w powietrzu, nałogu, wyczerpującego rozum i serce«. A dalej mówi: „Marzenia miękkie, smętne, rozkoszne, marzenia, podżegane czytaniem romansów, wyście więcej kobiet zabiły, niż niejedna choroba!“

Biskup ten ma słuszność, marzenia bowiem, nie dając żadnej, a żadnej korzyści, przynoszą człowiekowi niepowetowane szkody. Osłabiają ducha i wolę, czynią go miękkim, niezdecydowanym, niedołężnym, one to sprawiają, że człowiek wciąż oczekuje jakiejś nagłej, wymarzonej zmiany położenia bez żadnej z jego strony zasługi i pracy.

Marzenia, wprowadzając człowieka w świat ułudny, nieistniejący, odbierają mu jasny pogląd na świat rzeczywisty, prawdziwy, na cele i obowiązki, jakie ma względem swego narodu i bliźnich; czynią go obojętnym dla drugich, samolubem, myślącym jedynie o własnem powodzeniu, o własnych przyjemnościach.

Marzenia, wytwarzając ów rozdźwięk między człowiekiem a światem rzeczywistym, czynią go niezadowolonym, rozgoryczonym, nieszczęśliwym. Marzyciel żąda od życia zbyt wiele i stąd zawód i gorycz.

Człowiek rozsądny, trzeźwy wie, że szczęścia zupełnego nie ma na świecie, że życie to nie zabawa, lecz trud i praca, a szczęście to tylko dodatek z łaski Boga. Najszczęśliwszym jest ten człowiek, który jest zadowolonym ze swego losu, pełni obowiązki, do jakich go Bóg powołał, nie goniąc za złudnemi marzeniami. Pięknie myśl tę wypowiada Jan Kochanowski, mówiąc: »Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem«.

Niektóre kobiety, lubiące marzyć, tłomaczą się tem, że ponieważ życie takie jednostajne, smutne, szare, muszą je słodzić marzeniami.

Mylą się jednak, bo marzenia nie słodzą życia, lecz je zatruwają. A przytem mamy tyle innych, prawdziwych źródeł osłody, uszlachetniających rozkoszy duchowych, że nie potrzebujemy pić z zatrutych źródeł.

Mamy przecież śpiew, umilający nam życie, mamy naszą piękną, rodzimą poezyę, w której są nieprzebrane skarby dla ducha, mamy dobre, pouczające książki, z których możemy czerpać wiedzę i oświatę.

Najmilszą wreszcie osłodą życia jest zadowolenie z dobrze wypełnionych obowiązków.

Czas już wreszcie, aby kobiety pozbyły się tych mrzonek dziecinnego umysłu, tej przestarzałej choroby, jaką jest marzenie — czas, aby poznawszy rzeczywistą wartość życia, mówiły wraz z poetą:

Nie chcę marzyć, nie chcę śnić,
Prawdą życia trzeba żyć,
Tylko życia tego cele,
Jego troski i wesele
Ponad poziom wzbić!

Korespondencye.

Tarnów.

Utworzone tu przed paru miesiącami Koło zawodowe czeladzi kominiarskiej przy Polsk. Związku zawodowym chrześcijańskich robotników — nie podoba się tutejszym pp. majstrom.

Wiedzą oni dobrze, że prędzej, czy później będą musieli polepszyć warunki bytu wyzyskiwanych dotychczas czeladników i dlatego też w każdem stowarzyszeniu, w każdym ruchu do organizacyi czeladzi zmierzającym, widzą początek końca wyzysku.

Ale nie dziwić się pp. majstrom. Dotychczas postępowali z czeladzią, jak chcieli i dobrze im z tem było. Widzą jednak, że długo już tak, jak dotychczas być nie może i dlatego bronią posterunku, który i tak stracić muszą, zwalczają, a przynajmniej niektórzy z nich, organizacyę czeladzi. — Przykrzejszą jednak rzeczą jest to, że wśród czeladników samych znachodzą się jednostki, które w dążeniu czeladzi do lepszego bytu są przeszkodą i sprawę czeladzi wprost zdradzają. Tacy koledzy, jak Wrona, Dobosz, Wesołowski (syn majstra) nie mogą tego zrozumieć, że tam, gdzie chodzi o dobro ogółu czeladzi kominiarskiej, powinni iść solidarnie, powinni zapisać się do stowarzyszenia zowodowego, by tem prędzej zyskać należne im prawa.

Położenie materyalne tutejszych czeladników jest tak przykre, że trzeba wszystkie siły skupić, by je polepszyć. Przecież organizacya nie chce rewolucyi, ale jej celem dobrobyt członków i zyskanie dla nich praw ludzkich. Jest to naprawdę przykry bardzo objaw, jeśli czeladnik czeladnikowi nogi podstawia, jeśli robotnik kopie dołki pod robotnikiem.

I o jakie tu potem starać się polepszenie płacy, jeśli między nami niema solidarności. Niewielu nas w Tarnowie pracuje, więc niechże ta garstka stworzy jeden obóz, niech wszyscy podadzą sobie ręce, a zaświta dla nas lepsza dola. *Zorganizowany.*

Lwów.

Tutejsi socyalni demokraci aż pienią się ze wściekłości w swoich pismach i na zgromadzeniach o to, iż kolejarze ostatnimi tygodniami ośmielili się zbierać składki na ukończenie budowy kościoła św. Elżbiety na przedmieściu gródeckim, na którem to najwięcej mieszka kolejarzy. Czerwoni „ojcowie“ biadają bardzo nad wielką drożyzną, nędzą wśród kolejarzy, a tu przychodzą „klerykali“ i „wydzierają“ na jakieś tam ołtarze, kościoły. Gdyby to było na bóżnice to jeszcze zgodziliby się — ale to dla „klerykałów“ na kościoły. — Także coś? — składki na kościół? — Przecież mają „biedne—czerwone—robacz.i“ tyle niedoborów we wszystkich, przelicznych funduszach partyjnych, a szczególnie w prasowym, który rozszarpują „czerwoni barankowie“, jak kruki padlinę.

A w ostatecznym już razie powinni kolejarze dać składkę na „fundusz głodomorów“ jak „ojciec“ Dyamant, Hudec i spółka. Natomiast kolejarze dobrze zrozumieli doniosłość i odczuli potrzebę kościoła na Gródeckim przedmieściu, kiedy tak szczerze się zajęli zbieraniem składek. I najbiedniejsi robotnicy nie cofają się od ofiarności, ale każdy dobrowolnie choćby najskromniejszym datkiem przyczynia się do ukończenia tak zbożnego dzieła jak ukończenia budowy kościoła św. Elżbiety.

Już co do wściekłości „czerwonych“ — zwłaszcza kiedy widzą jak wymykają się im owieczki przed postrzyżeniem, — to nasz słynny cechmistrz kominiarski p. Jahl mógłby być śmiało najserdeczniejszym kompasem socyalnych demokratów.

Widzi on, jak czeladź kominiarska zorganizowawszy się, usiłuje zrzucić z siebie długoletnie jarzmo wyzysku, to też stara się wszelkimi niegodziwymi sposobami to uniemożliwić. Czeladnikom u siebie zajętym zakazał pod grozą wydalenia ich z pracy, należeć do organizacyi. Innym pryncypałom kilkakrotnie

narzucał się podobno z zapłatą za wydalenie należących do Związku czeladzi.

W ostatnim czasie kiedy czeladź robi starania o wydanie nowych koncesyi, na które już czeka 12 lat, a których wydanie już jest uchwalone przez odnośne władze, p. Jahl z „czerwoną wściekłością oponuje, rekuruje, replikuje i apeluje, że koncesyj nowych nie potrzeba. Obchodził wszystkich pryncypałów, a względnie pryncypałki (18 koncesyj jest w rękach kobiet) i zbierał podobno aż po 40 K. od głowy na fundusz bojowy przeciw koncesyom. Niektóre firmy złożyły wyznaczony haracz przez p. Jahla, a niektóre wręcz odmówiły, uznając robotę cechmistrzowską za bezowocną, a nawet hańbę i wstyd przynoszącą zawodowi kominiarskiemu.

Pan cechmistrz wybrawszy się z motyką na słońce, jeździł nawet do samego ministra i miał audyencyę zapewne u... portyera gmachu ministeryalnego, z którym rozmawiał chyba „na migi".

Radzilibyśmy p. cechmistrzowi, aby dał spokój, bo szkoda czasu i hałasu. Solidarność zorganizowanej czeladzi kominiarskiej potrafi wszystkie zakusy p. Jahla skutecznie odeprzeć, a jeśli p. cechmistrz zechce nadal rzucać oszczerstwa na organizacyę — jak to dotychczas czynił — to może się bardzo łatwo dostać przed kratki, a w następstwie za kratki... gdzie będzie miał czas rozmyśliwać nad niewdzięcznością tego świata.

Specyalnie co do cechmistrzów to we Lwowie mamy z nimi istną plagę. I tak n.p. drugim egzemplarzem nadającym się ze swojemi konserwatywnemi pojęciami raczej do muzeum archeologicznego jak na cechmistrza sławetnego grodu „Lwowa", jest cechmistrz masarski „król kurkowy". Jak pisaliśmy, przy Kole zawodowem masarzy zostało założone biuro pośrednictwa pracy, celem ukrócenia samowoli i wyzysku, jakich dopuszczały się najrozmaitsze indywidua — faktorzy, przeważnie żydzi, na czeladzi poszukującej pracy.

Wszyscy pryncypałowie masarscy podpisali deklaracyę, brzmiącą, że tylko przez biuro przyjmować będą czeladź do pracy. Tylko kilku „koszernych żydków", którym rabin powiedział, że „Der Jud" soll nicht zum katolische Verein gehören" no i nasz „król kurkowy" p. Katowicz, nie podpisało tej deklaracyi, wszelkie prośby i przedstawienia nie pomogły. Pan cechmistrz niezłomnie stanął przy swoim „nie podpiszę", a nawet zajętej u siebie czeladzi stanowczo zakazał należeć do chrześcijańskiej organizacyi.

Lecz czeladź kominiarska, która od dawna wprost łaknęła dobrej a starającej się o nia organizacyi, w którejby mniej krzyczano a więcej pracowano, potrafi w przyszłości legalnymi środkami wywalczyć to, co się jej sprawiedliwie od p. cechmistrza należy.

Łukasiewicz.

Krosno.

(Gwałcenie świąt i niedziel). „Pamiętaj abyś dzień święty święcił". Może w żadnym przemyśle tak świąt i niedziel nie gwałcą, jak przy przemyśle naftowym. Wykonuje się tu w niedziele i święta najrozmaitsze roboty jak: czyszczenie kotłów parowych i reperacye tychże, reperacye maszyn, dublowanie wieży wiertniczej, stawianie rezerwoarów i bardzo wiele innych robót. A tymi robotnikami są tacy, którzy z wielką chęcią pracują w niedziele i święta, bo mają dobrą wymówkę, że niema czasu iść do kościoła, bo musi robić. I przez cały rok długi, robotnik taki nie idzie do kościoła, chyba na jaki pogrzeb lub go ktoś prosi za kuma. A przecież to są chrześcijanie-katolicy, lecz nie rzymsko-katolickiego wyznania, ale socyalistycznego. Ale są i drudzy robotnicy, którzy w niedziele i święta ze łzą w oku pracują. Smutni oni, bo słyszą dzwon z kościoła, a oni pracować muszą, smutny, bo głos sumienia mówi im: nie pracuj, idź do kościoła, bo Pan Bóg nakazał: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił." I ciężko takiemu robotnikowi w duszy i wzdycha do Pana Boga, lecz niema na tyle odwagi, aby pracę porzucić, a iść do kościoła. A czemu niema odwagi? Niema odwagi, bo się boi aby go z roboty nie wydalono, niema odwagi, bo nie należy do żadnej organizacyi. Do socyalistów nie chce należeć, bo nie chce zatracić duszy swojej. Więc czy już niema dla nich żadnego ratunku? Jest kochany Bracie ratunek, a tym ratunkiem jest Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników, który broni robotnika na zasadach naszej wiary św. Więc tu nam się organizować potrzeba, a gdy się zorganizujemy, to się nie będziemy wahać czy pracować we święta lub nie, lecz śmiało wystąpimy i powiemy: Nie jesteśmy socyalistami i w niedziele i święta nie będziemy pracować, bo Pan Bóg nakazał: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił".

Bogumin (miasto).

W dniu 6 marca br. urządziła nasza Grupa Zgromadzenie poufne w sali ogrodowej p. F. Szolca.

Zgromadzenie zagaił kol. E. Fichna. Przewodniczył J. Martinek, który witał obecnych serdecznemi słowy i udzielił głosu kol. Barteczkowi z Niemieckiej Lutyni. Referent w pięknej przemowie wykazał znaczenie Organizacyi chrześcijańskiej, wykazując w różnych przykładach, jak czerwoni macherzy prowadzą lud roboczy do biedy. Zachęceniem obecnych do wstępowania w szeregi Organizacyi zakończył kol. Barteczek swoje przemówienie. Po nim zabrał głos kol. Babisz z Niemieckiej Lutyni, który przemawiał na temat: „Do czego dąży Organizacya chrześc.". Zachęcał zwłaszcza naszą młodzież do wstępowania w szeregi Organizacyi.

W dyskusyi zabierali głos kol.: Barteczek i Fichna. W końcu przewodniczący kol. Martinek dziękuje referentom za piękne i pouczające referaty, obecnym za przybycie, i zamyka zebranie.

Staraniem Kółka amatorskiego naszej Grupy odbyło się w niedzielę wieczorem 6 marca b. r. Przedstawienie amatorskie sztuk: „Chrapanie z rozkazu" i „Kominiarz i młynarz". Jakkolwiek amatorowie Kółka poraz pierwszy występowali na scenie, jednakże role swoje odegrali z uznania godną naturalnością, co oceniła licznie zebrana publiczność, dażąc dzielnych amatorów hucznymi oklaskami. Wszystkim amatorom, zwłaszcza amatorkom za trudy i prace składa serdeczne podziękowanie Wydział naszej Grupy.

Brzeszcze.

W poprzednim numerze „Myśli Robotniczej" podano kilka słów o stosunkach w tutejszej kopalni. Jako uzupełnienie do tego należy stwierdzić, że kopalnia coraz więcej upada, jest to wskutek tego, że warunki przy płacy są u nas bardzo nędzne, codziennie przyjmuje się robotników, a w każdy dzień więcej ich odchodzi, bo trudno im wytrzymać w jednym szybie, już zastawiono dwa pokłady, a w trzecim zaledwie jeden przodek idzie, czyli tylko w jednym przodku pracują. Przecież nikt nie może powiedzieć, że węgla nie potrzebują, bo żadnych zapasów nie mają, a co sobotę robotnicy kopalniani przyjeżdżający po węgle, muszą próżno do domu odjeżdżać, bo węgla brakuje. Oprócz tych trzech pokładów są jeszcze dwa trochę lepsze, ale i tam kilka przodków stoi. I w drugim szybie niewiele inaczej.

Do wywożenia węgla jest jedna główna kolej. Tam dopiero można rzeczy słyszeć! Wszyscy dozorcy i urzędnicy chcą maszynistą rozporządzać, począwszy od strzelca, aż do p. dyrektora, a co jeden to inaczej zarządza tak, że maszynista sam nie wie, kogo ma słuchać. Praca maszynisty jest nadzwyczaj ciężka i wprost ponad siły i odpowiedzialna, bo maszynista odpowiada za życie i zdrowie robotników, którzy przez tor kolejki kopalni muszą przechodzić. Malutka zatem nieostrożność, parę sekund stanowi o życiu górnika. I za tak ciężką i odpowiedzialną pracę bierze maszynista aż trzy korony na zmianę, a w dodatku często płacić musi kary i to bardzo wysokie, bo dochodzące do **11 koron**.

Nie lepiej płatni są inni maszyniści. Na **26** maszynistów tylko 2 ma koło 4 koron (a to jeden był starszym i ma ukończone kursa), a reszta najwyżej 2·50—2·60 K, a coś 6 lub 8 po 3 korony na zmianę.

Straszne jest również położenie palaczy, które wprost sprzeciwia się prawu. Nic też dziwnego, że gdy któryś z palaczy odchodzi z pracy, nikt na jego miejsce się nie zgłasza, a jeśli się zgłosi, to najdalej po 14 dniach ucieka.

Nie lepiej powodzi się ślusarzom, kowalom, stolarzom, cieślom itd.

Że jest tak źle, to w pierwszym rzędzie wina zarządu kopalni, który tanim kosztem chce kopalnię prowadzić, przyczem nie dba o zdrowie robotnika. Ale nie mniejszą winę ponoszą tu ludzie sami przez to, że nie organizują się, nie znają solidarności, jeden drugiemu stara się szkodzić, jeden drugiego utrącić. Istniejąca tu Grupa P. Z. Z. Ch. R. mimo usilnych starań liczy zaledwie coś około setki członków, a wobec tak małej liczby nie może wpłynąć na zmianę tutejszych stosunków. Jeśli górnicy zrozumieją swoje własne położenie i zorganizują się, to wtedy liczyć mogą na to, że będzie lepiej.

Ruch zawodowy.

Jasienica. Dnia 30 stycznia br. odbyła nasza Grupa P. Z. Z. Ch. R. publiczne zgromadzenie w Bierach, u p. Józefa Kołodzieja. Jako referent przybył do nas kol. Henryk Bura, sekretarz śląski naszego Związku.

Zgromadzenie zagaił prezes naszej Grupy, witając zebranych, z pośród których niektórzy mimo złej drogi przybyli na zebranie i z dalszych okolic. Następnie zabiera głos kol. Bura, który w przeszło godzinnym referacie wykazał, dlaczego się organizujemy i co nam daje organizacya. Wzywa nas do zgody, solidarności i do pracy dla wspólnego dobra i to nie tylko dla dobra nas samych, ale i naszych pokoleń. Goraco przemówił również kol. Bura do robotnic, które licznie się zebrały.

Prezes Grupy omawiał potem stosunki w miejscowej fabryce mebli i zaznaczył, że twierdzenie dyrektora. jakoby fabryka coraz mniej towarów produkowała, nie jest zgodne z prawdą, a w żadnym wypadku robotnicy nie ponoszą winy. — O stosunkach naszej fabryki przemawiało jeszcze kilku robotników, podnosząc różne skargi. Miłą niespodziankę sprawiło nam przybycie ks. wikarego z Jasienicy, który zabrawszy głos pouczał nas, jak należy żyć według zasad Chrystusowych, zachęcał do czytania dobrych gazet i książek, do pracy oszczędności i do oświaty.

Po końcowem przemówieniu kolegi Bury, który wzywał członków, ażeby na mające się wkrótce odbyć Walne zebranie jak najliczniej się zebrali, prezes Grupy dziękując mowcom za trudy, poniesione na rzecz naszego Związku i wezwawszy do składki na sztandar naszej Grupy, zamknął obrady. Zarządzona składka na sztandar przyniosła 7 kor.

W tydzień po owem zgromadzeniu publicznem w dniu 5 lutego odbyła Grupa nasza swoje roczne Walne zgromadzenie, na którem po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, przedłożono następujące sprawozdanie:

W roku ubiegłym Grupa nasza odbyła:

Zgromadzeń poufnych 11, publicznych 13. Posiedzeń wydziału 23. Listów wysłano 111, telegramów 3. Członków liczyła Grupa z końcem roku 1909 — 270. Wpisów było przez cały rok 181.

Z wkładek i wpisowego wpłynęło od 1. stycznia do 31 grudnia 1909 — 3115 K. 20 h. 10% w Grupie 307 K. 96 h. w czasie choroby wypłacono członkom 1366 K. 26 h. Odesłano do centrali 1404 K. 39 h. Na fundusz delegacyjny wpłynęło 53 K. 80 hal. Dwom delegatom wypłacono koszta podróżne na konferencyę do Karwiny 10 K. 40 hal., na trzeci zjazd do Krakowa koszta podróżne dwom delegatom 28 K. 40 h. — razem 38 K. 80 hal. Wydatki miejscowe Grupy wynoszą 204 K. 45 h.

Pozostałość z roku 1908 10% — 61 K. 42 hal., za rok 1909 307 K. 96 h. — razem 369 K. 38 h. Pozostaje więc w kasie 164 K. 93 h. Fundusz na sztandar naszej Grupy wynosi 235 K. 38 hal. — Na wniosek prezesa, kol. Handzla zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie z pozostałości 10% 100 K. przeznaczyć na powiększenie funduszu sztandarowego, tak, że fundusz ten wyniesie razem 335 K. 38 h.

Po wysłuchaniu powyższych sprawozdań Walne zgromadzenie na wniosek kol. Kawuloka udzieliło Zarządowi ustępującemu absolutoryum. poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na rok 1910. Wybrani zostali koledzy: Paweł Handzel, jako prezes, Jerzy Pyka, jako zastępca. Franciszek Szczepański, jako sekretarz, Franciszek Gajda, jako zastępca. Józef Gancarczyk, jako skarbnik, Franciszek Böhm, jako zastępca. Franciszek Grudzień, Zofia Strzelczyk, Zuzanna Podstawna, jako członkowie Zarządu. Do Komisyi kontrolującej weszli koledzy: Chrząszcz Paweł, Staś Jan, Szoblik Franciszek.

Łąki. (Śląsk). Na dniu 13. lutego b. r. odbyło się walne zgromadzenie naszej Grupy, na którem ogłoszono sprawozdanie z działalności całorocznej sekretarza i skarbnika. Po przeczytaniu sprawozdania i uchwaleniu dla ustępującego Zarządu absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na rok 1910, do którego weszli koledzy: Przew. Kula Fr., zast. Kołatek Jan, sekr. Mikuła Alojzy, zast. Wałek Józef, skarbnik Drąg Paweł, zast. Raszyk Jan. Do komisyi kontrolującej weszli koledzy: Witosz Józef, Ocisk Alojzy, Mączka Fr. Po wyborach omawiano różne wnioski i zamknięto zgromadzenie życzeniem „Szczęść Boże".

Niem. Lutynia. W niedzielę 27 lutego br. odbyła nasza Grupa publiczne zgromadzenie, które odbyło się przy licznym udziale członków. Zagaił je kol. Barteczek, przewodniczący Grupy, witając zgromadzonych pozdrowieniem „Szczęść Boże", udzielił potem głosu kol. Henrykowi Burze. Kol. Bura mówił o tem, jak źle jest robotnik traktowany a to dlatego, że większa część robotników nie jest zorganizowana. Dalej mówił o tem, jakie było dawniej postępowanie soc.-demokratów i do czego nas chcieli doprowadzić. Przytoczył kilka przykładów nieuczciwego postępowania socyalistów i wzywał do szeregów chrześcijańskich.

Kol. Barteczek potępiał wyzysk dokonywany na robotniku przez kapitalistę, ks. wikary Stan. Nowak mówił o znaczeniu organizacyi wśród robotników i o potrzebie takiej organizacyi, a kol. Bura przestrzegał przed używaniem alkoholu. Przewodniczący kol. Barteczek dziękując mowcom i zebranym za udział, wniósł okrzyk na cześć organizacyi, poczem rozlegla się potężna pieśń: „Choć burza huczy wkoło nas" i na tem zakończyło się zgromadzenie.

Rychwałd. (Śląsk au.) Grupa rychwałdzka P. Z. Z. Ch. R. odbyła w niedzielę dnia 27 lutego b. r. doroczne Walne zgromadzenie, które się odbyło w Ludowej spółce spożywczej u p. Szkucika. Zgromadzenie zagaił przewodniczący kol. Kowalski. Sekretarz kol. Fixek odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, poczem zdał przewodniczący sprawozdanie z całorocznej działalności naszej Grupy, które przedstawia się następująco:

Wkładek wpłynęło ogółem 727·10 K. Procent pozostały w Grupie wynosi 72·71 K. Na zapomogi w chorobie wypłacono 492·50 K. Obrona prawna 113·25 K., rodzinie jednego członka wypłacono wsparcie pogrzebowe 30 K. Odesłano do centrali 19·54 K. Kupiono pogrzebowy wieniec za 32 K., na który wybrano w drodze składek 21·5 K. Pani Koczowna darowała 10 K. Z grupy dołożono 95 h. Ogólne miejscowe wydatki Grupy wynoszą 54·88 K. Zostało w kasie miejscowej 17·84 K. Na mszą św. 1 maja wybrano 18·40 K., które ks. proboszcz ofiarował na sztandar dla Grupy. Urządzono 1 wycieczkę a 1 bal, z których zostało czystego zysku 296·61 K. Pieniądze te przeznaczono na budowę domu chrześcijańskich robotników w Rychwałdzie. Listów odebrano 58, odesłano 36. Posiedzeń wydziałowych odbyło się 10. Zgromadzeń 1 publiczne przez grupę P. Z. Z. Chrz. R. ze Związku śląskich katolików 9 poufnych.

Nastąpił potem wybór nowego zarządu, którego dokonano przez aklamacyę. W skład wydziału weszli koledzy: Andrzej Kowalski, prezes, Tomasz Kupisz zast., Benjamin Fixek, sekretarz, Franciszek Płocica zast., Rudolf Kowalski, skarbnik, Andrzej Kowalski zast., Karol Mrówka, Franciszek Swierzyna i Rudolf Sedlak, jako komisya row. Mężem zaufania wybrany Franciszek Szymurda. Następnie referat o drożyźnie wygłosił kol. Babisz z Niemieckiej Lutyni. W krótkich i dobitnych słowach przedstawił wyzysk kapitalistów za pomocą giełdy, karteli i trustów. Przytoczył jako przykład angielskiego robotnika, który tak samo był wyzyskiwany, ale za pomocą organizacyi wzorowej ratuje się przeciw wyzyskowi i drożyźnie. Kol. Fixek potwierdza słowa przedmowcy i dodaje, że angielski robotnik jest także mądrzejszy od naszego, co pokazał przy wyborach do parlamentu, bo ani jednego socyała nie wybrano. Następnie ks. wikary Grim zdał sprawozdanie z balu. Potem przewodniczący prosi o składkę na dom chrześcijańskich robotników. Wybrano 3·51 K. Okrzykiem „Szczęść Boże" zakończono zgromadzenie.

Sekretarz.

Wielkie Kończyce. Miejscowa Stacya płatnicza Pol. Zw. zaw. chrześć. rob. odbyła swoje walne zgromadzenie w niedzielę dn. 20 lutego b. r. Przewodniczący powitał członków, następnie kol. Smelik odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, poczem zdał sprawozdanie z całorocznej działalności Stacyi płatniczej, które przedstawia się następująco:

Zgromadzeń urządzono publicznych 6, posiedzeń zarządu 4, zebrania członków 2, bal 1, wycieczkę 1. Z pośród członków ubyło z różnych powodów dziewięciu, wstąpiło 8 nowych. Tytułem wpisowego i wkładek złożyli członkowie 178 kor. 36 h. Zapomóg w chorobie wypłacono członkom 198 K. 40 h., delegatowi na konferencyę 2 K. 32 h. Niedobór wyniósł zatem 38 K. 41 h., 10 proc. dla Stacyi płatniczej 16·06 K.

Po udzieleniu skarbnikowi kol. Smelikowi absolutoryum przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Wybrani zostali przez aklamacyę następujący: Jerzy Piekar przewodniczącym, Jan Żbel zastępcą, Józef Handzel sekretarzem, Karol Smelik skarbnikiem (powtórnie), Józef Żyła zastępcą. Do komisyi kontrolującej weszli: Józef Szajter i Józef Żyła. Następnie wybrano delegatów w sprawach górniczych, a mianowicie kolegów: Piekara, Żbela i Handzla, a wsprawach zawodowych: Smelika i Żyłę. Na tem zakończono zgomadzenie.

Dziedzice. Walne zgromadzenie naszej Grupy odbyło się w dniu 27 lutego b. r. o godz. 4 popoł w lokalu p. J. Machalego. Walne zebranie zagaił dotychczasowy przewodniczący kol. Puchałka, który zdał sprawozdanie z działalności zarządu, skarbnik Grupy kol. Puchałka zdał sprawozdanie kasowe. Ze sprawozdań tych podajemy następujące cyfry:

W roku sprawozdawczym Grupa w Dziedzicach urządziła 3 zgromadzenia publiczne, 1 poufne, 6 zebrań członków, 2 nabożeństwa i 1 zabawę robotniczą. Wkładek wpłynęło ogółem 637 kor. Z tego 63 kor. 57 hal. pozostało, jako procent w Grupie, 164 kor. 14 hal. wypłacono tytułem zapomóg, a 13 K wypłacono z funduszu delegacyjnego. Do centrali odesłano zatem 396 kor. 53 hal. Wydatki Grupy wynosiły 35·55 K. w kasie Grupy pozostaje 28 Kor. 2 hal. Fundusz na zakupno sztandaru doszedł do kwoty 273 K 78 hal.

Po uchwaleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok 1910. Wybrani zostali koledzy: Józef Puchałka, przewodniczącym, Fr. Goryl zastępcą, Ludwik Danel, sekretarzem, Fr. Suchy, zastępcą. Józef Paszek, skarbnikiem, Jan Tomanek, zastępcą, Edmund Krajewski, Antoni Czak i Jan Hatos, członkowie wydziału, Jan Gazda, Jakób Kozin i Jan Rudny członkowie komisyi rewizyjnej. Delegatem do Krakowa wybrano kol. E. Krajewskiego, zastępcą kol. Franciszka Goryla.

Po dokonanych wyborach wygłosił delegat centralnego zarządu naszego Związku kol. Puchałka z Krakowa dłuższy referat, w którym poruszył najistotniejsze cechy dzisiejszego ruchu robotniczego, scharakteryzował położenie robotnika i przedstawił korzyści, jakie robotnikowi daje organizacya zawodowa, zwłaszcza chrześcijańska. Do tej organizacyi też mowca gorąco zachęca. — Kol. Dubnicki z Karwiny przedstawia walkę pracy z kapitałem, walkę, w której siły są nierówne. A jednak ta walka skończy się zwycięstwem dla robotników, jeśli ci potędze kapitału przeciwstawią solidarność robotniczą i silną organizacyę zawodową. Mowca zwraca się do obecnych na zebraniu kobiet, wzywając je, by w swoim zakresie i według swej możności popierały chrześcijańską organizacyę zawodową, bo ona to przecież stara się o dobro ich mężów, synów, a więc i o ich własne.

Kolega Puchałka z Krakowa przestrzega jeszcze przed popieraniem żydowskich szynków, restauracyi i sklepów i wzywa zebranych, by wszelkie zakupna załatwiali u firm chrześcijańskich. W ten bowiem tylko sposób pozbędziemy się w kraju tych pijawek, któremi dla chrześcijan są żydzi.

W końcu kol. przewodniczący podziękował zebranym za przybycie, a mowcom za pouczające słowa i okrzykiem „Szczęść Boże" zamknął obrady. *Sekretarz.*

KRONIKA.

Wszystkim Członkom naszego Związku oraz Czytelnikom „Myśli Robotniczej" składamy życzenia „Wesołego Alleluja!"

Redakcya „Myśli Robotniczej".

Nieprzyjaciel „Myśli Robotniczej". Z Lipowca na Śląsku piszą nam: Pewnego dnia wstąpił jeden z członków naszej grupy do lokalu p. Singera ze świeżym numerem „Myśli Robotniczej". Obecny tamże jeden z tutejszych rolników znany alkoholik, pod pozorem obejrzenia zażądał „Myśli Robotniczej" a potem zmiąwszy ją rzucił pod stół ze słowami, których się powtarzać nie godzi. Upominany tego człowieka, żeby na przyszłość zaniechał podobnych wybryków spowodowanych alkoholem. Rzucać możesz swoim „Łązokiem", organem kapitalistów i szmatą rynsztokową, a nie naszą robotniczą gazetą. Daj spokój, gdyż cię z nas jeszcze nikt nie zaczepił, a gdy temperatura twojej głowy jest wyższa, to się idź wyspać. Alkohol już niejednemu narobił dużo ambarasu, więc i tobie może się coś podobnego zdarzyć. Gdzieś nie dał grosza, tam nie wtykaj nosa.

Spokojny.

Przeciwko obcym robotnikom. W parlamencie francuskim poseł Lebrun wniósł poprawkę do ustawy podatkowej w tym kierunku, aby obcy robotnicy pracujący część roku we Francyi, byli obowiązani płacić podatek osobisto-dochodowy. Także kupiec cudzoziemiec ma już w pierwszym roku pobytu we Francyi płacić podatek. Wniosek ten jest bardzo ważny ze względu na polskich wychodźców, którzy w lecie zwykle już w znacznej liczbie do Francyi wyjeżdżają.

O geneneralnym strajku w Szwecyi. Ciekawy odczyt miał w kole przemysłowców w Wiedniu dyrektor szwedzkiego związku robotników Hyalmar von Sydow. Mówił o generalnym strajku szwedzkim. Zawiódł on oczekiwania, nie poprawił losu robotników. Jest on zresztą lepszy niż gdzieindziej. Zarobki w ciągu ostatnich lat podwoiły się, a nawet potroiły w Szwecyi, przyczyną tego jest po części brak zaofiarowania pra-

cy, po części nacisk wywierany przez stowarzyszenia społeczno-zawodowe. 60% robotników posiada już organizacye, stojące na straży ich interesów. Szwedzki robotnik umie nietylko czytać i pisać, zajmuje się żywo sprawami politycznemi i ekonomicznemi, a nawet literackiemi i artystycznemi. Już w r. 1908 połączone organizacye robotnicze uchwaliły strajk ogólny, 4-go sierpnia r. z. wezwały do niego proklamacye, wydane przez socyalno demokratyczną grupę robotniczą. Na tę odezwę odpowiedziało bezrobociem 285.000 robotników. Przez cały czas strajku nie zdarzył się ani jeden wypadek naruszenia publicznego porządku. Zawdzięczać to należy i spokojnemu charakterowi Szwedów i absolutnemu zakazowi trunków, do którego zastosowali się strajkujący. Bezrobocie zostało zaniechane na początku września, skutkiem wyczerpania się funduszów. Robotnicy musieli przyjąć warunki pracodawców. Fundusz strajkowy wynosił 17 milionów koron.

Kaczyce. (Śląsk austr.) Świstek socyalistyczny nazywający się szumnie „Robotnikiem śl.“ napadł w jednym z swych numerów na p. Świdrnocha, nadając mu do oszustów klerykalnych i t. p. twierdząc, że truje ludzi i t. d. Jakkolwiek jestto ubliżającem wdawać się z „Robotnikiem śl.“ w polemikę czuje się zobowiązanym odpowiedzieć mu choć kilku słowy. Kiedy byłem złożony ciężką chorobą i przez długi czas daremnie zwracałem się do różnych lekarzy o pomoc, poradzono mi zwrócić się do p. Swidrnocha, który się mną zaopiekował i szczęśliwie wyleczył, czego nie mogli dokazać żadni lekarze. Mam więc jemu do zawdzięczenia swoje życie i sądzę, że setki innych.

Związek niemieckich biur pośrednictwa pracy ogłosił niedawno sprawozdanie z działalności za rok 1907/08. Na początku r. 1908 było w Niemczech 389 biur publicznych, zajmujących się wyszukiwaniem pracy, a z tej liczby przypada na Prusy 284, na Bawaryę 55, na Saksonię 11, na Wirtembergię 15, na Księstwo Badeńskie 17, na Księstwo Heskie 80, na Waldeck 3, na Alzacyę i Lotaryngię 16, na Meklemburg 2, na Oldenburg 2, na Brunświk 3, na Saksen-Koburg-Gota 2, na Lippe 1, na Hamburg 2 i na Lubekę 1. Przeważną ilość tych biur utrzymują miasta oraz izby rolnicze.

Wszystkie biura mieściły: w rolnictwie mężczyzn 50.849, kobiet 10.890, w przemyśle mężczyzn 626.592, kobiet 284.612.

Znowu jeden. „Towarzysz“ Nowak zaciągnął w kasie „Unii tkackiej“ w Weisskirchen pożyczkę w wysokości 80 K. i ulotnił się. Został jednak przez policyę złapany i osadzouy w kozie.

Co czytać?

Ruchu chrześcijańsko-społecznego ukazał się zeszyt 6 i zawiera: Z doświadczeń ostatniego roku (X. St. Adamski). — Pogląd na ruch chrześcijańsko-społeczny w Łodzi i Częstochowie (X. J. Kozłowski). — Przyczynek do zbadania ruchu ludnościowego w W. Ks. Poznańskiem na podstawie spostrzeżeń poczynionych podczas kolendy w parafii murzynowskiej roku 1909 (X. Jan Donat). — Rozwój Związku katolickich Towarzystw robotników polskich w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej w r. 1909. XI. Zjazd XX. Patronatów i Wicepatronatów i XI. Zjazd delegatów Związku. — Materyał do wykładów i nauk: Przesilenie (X. Niedźwiedziński). — Znaczenie stowarzyszeń młodzieży. — Alkohol i jego złe skutki. Z działu ruchu socyalistycznego zwracamy uwagę na Sprawozdanie Zarządu Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego za rok 1909 i Udaremnienie założenia socyalistycznego towarzystwa dla robotnic w Inowrocławiu — z Wiadomości literackich na omówienie prof. Brentana: Wirtschaftspolitik und Finanzpolitik i Dr Bartholmé: Das deutsche, insbesondere das preussische Sparkassenwesen und das Scherlsche Prämiensparsystem.

Zawiadomienia.

Andrychów. W krótkim czasie Grupa nasza zakupi sztandar, na który zebrano już drogą składek dość znaczną kwotę. Przypominamy tym Szan. Członkom, którzy jeszcze dobrowolnej składki (3 kor) na sztandar nie złożyli, a którą złożyć się zobowiązali, by ją w jak najkrótszym czasie złożyli.

Zawiadamiamy Członków, że miesięczne zebrania Wydziału, które dotychczas odbywały się w poniedziałki po pierwszym, odtąd odbywać się będą we środę po pierwszym. By posiedzenia te nie doznawały przeszkody, zawiadamiamy, że w dni posiedzeń ani wkładek się nie przyjmuje, ani książek nie wypożycza, ale to uskuteczniа się w inne dnie.

Święcone dla Członków Grupy i ich rodzin na mocy uchwały Wydziału z 14 bm. odbędzie się dnia 3 kwietnia. Upraszamy zatem tych, którzy w święconem zechcą wziąć udział, by się zgłaszali z tem do skarbnika naszej grupy.

Wreszcie przypominamy, że w myśl uchwały walnego zgromadzenia każdy z członków zobowiązany jest płacić oprócz wkładek jeszcze 10 hal. na lokal Grupy.

Wydział.

Jabłonków. Grupa miejscowa zwołuje zgromadzenie poufne na dzień 4 kwietnia b. r. o godz. 1/2 4 po południu w sali Czytelni kat. ludowej. *Zarząd.*

Szonychel. Zgromadzenie w Szonychlu odbędzie się 3-go kwietnia po południu po nieszporach u pana Antoniego Adamczyka. Uprasza się wszystkich członków i nieczłonków o liczne przybycie. *Zarząd.*

Bogumin. (miasto) Godziny urzędowe naszej Grupy odbywają się w niedzielę w sali ogrodowej p. Szolca od godz. 1/2 10—1/2 12 przed południem i po nieszporach popołudniu. W porze tej członkowie uiszczać mogą wpisowe, wkładki, zgłaszać swoją chorobę jakoteż brać należne zapomogi. *Wydział.*

Brzeszcze. Publiczne zgromadzenie urządzane przez naszą Grupę odbędzie się w dzień Zwiastowania Matki Boskiej, dnia 4 kwietnia br. o godz. 3 popoł. w salach hotelu. Porządek dzienny: Zagajenie. 2. Referat: Położenie robotnika na naszej kopalni. 3. Organizacya. 4. Wolne głosy. Członkowie górnicy! Na zgromadzenie stawcie się licznie!

Godziny urzędowe naszej Grupy odbywają się co drugą niedzielę od godz. 4—6 popołudniu w lokalu Kółka rolniczego w Jawiszowicach. Tam również odbiera się gazety. *Zarząd.*

Zgromadzenia odbędą się:

Niedziela 30 marca o g. 4 1/2 pop. w Karwinie Zgromadzenie publiczne (Dom „Pracy“).

Poniedziałek 4 kwietnia publiczne w Brzeszczach.

Niedziele 10 kwietnia poufne w Dziedzicach o godz. 3 1/2 popoł. lokal p. J. Machalicy.

„ 10 kwietnia Bogumin miasto o godz. 1/2 4 popoł. w sali restauracyi p. Szolca.

†

Zmarli Członkowie.

JÓZEF BŁATOŃ
Członek Grupy frysztackiej
zmarł w dniu 5 bm. w Koszycach. Należał do Związku z górą 2 lata.
R. i. p.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Koleksa.